Rok IX. Kraków, 1. Maja 1906. Nr. 9.

„BOCIAN"



— Biedny koniś, tak się spocił...
Żal mi konia, gdy się zmacha.
— Z ciebie dziwna też kobieta,
Litość miewasz dla wałacha...

Ale kiedy ja się zmęczę,
Że aż czasem ledwie dyszę —
To »skończone już manewry« —
Żal ten zwykle z ust twych słyszę.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 8 czasopisma »Bocian« z dnia 1 kwietnia 1906, artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) »Curiosum« str. 2, łam. 2 w całości; 2) »Zakład« str. 2 łam. 3; od wyrazów: »Doktór Z. wstał« do końca. 3) »Autentyczny odpis«str. 4 łam. 3 w całości; 5) Napis artykułu »Jak się objawia usposobienie woła gdy ma lat« wraz z ryciną na str. 4 — Zawierają znamiona występku z § 516 u. k. — że zakazuje się rozszerzania tych artykułów: zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k, Sąd krajowy jako prasowy L. III. Kraków, 13 marca 1906. Pogorzelski.

ACH! TO FATALNE!

Już sprzykrzyło mi się życie,
Wszystkie złudy, wszystkie czary,
Bo mnie od jakiegoś czasu
Przykre dręczą we śnie mary.

Rad lekarza słucham święcie,
Zimne robię wciąż okłady,
Lecz gdy rankiem wstaję z łóżka,
To okrutnie jestem blady.

Doktór głową kiwa smutnie:
„To jest ciężka serca wada!
Trza zapomnieć o tem wszystkiem
I rozerwać się wypada“.

A że Julcia (ta brunetka!)
Mem jedynem szczęściem całem,
Przy jej śnieżno-białej piersi
Rzeczywiście zapomniałem...

Choć słuchałem rad doktora —
Chcąc wyleczyć serca wady —
Kiedym rankiem wstawał z łóżka,
Znów śmiertelnie byłem blady...

Witold.

Monolog bankiera Jonasza.

Bankier Jonasz siedzi przy swem biurku i odcina kupony.

— Ja właściwie nie wiem, czego ten proletaryat chce odemnie — przecież ja także żyję z pracy rąk. *sigma.*

Czy ma zamiar?

Ona: Znamy się już cztery tygodnie, czy pan ma zamiar ze mną się ożenić... lub też...

On: Lub też co?

„SZTUKA“.

Pisze *Neue freie Presse*,
Że sławna „Sztuka“ krakowska
Jestto polski groch z kapustą,
Lub *olla potrida* włoska.

Są obrazy w niej ponure,
Co „komicznie“ wyglądają;
Smak w nich bywa „słodko-kwaśny“,
Albo „całkiem go nie mają“.

Jest sporo ładnych pejzaży,
Ale większość ich fatalna,
A twórczość Wyczółkowskiego
Jest „sztucznie oryginalna“.

Ruszczyce i Wojtkiewicze
To zagadek istne góry;
Gottlieba portret „ma chyba
Znaczenie karykatury“.

U Rembowskiego są ręce
Dwa razy większe niż głowa,
Mehoffer się popsuł wielce...
Całość „sztuki“ jest jałowa.

I to ma być polski artyzm?
Pyta krytyk z *Neue freie*
I to ma być „odrodzenie“ —
Jak reklama ludziom baje?

Rado miejska! zważ to proszę
I niech losy cię ustrzegą,
Przed nabyciem „wielkich zbiorów“
P. Feliksa Jasieńskiego.

Bo tych zbiorów wszyscy wiedzą,
„Sztuka“ jest rodzoną mamą,
Która żyje nie twórczością,
Ale blagą i reklamą.

Jest z nich bardzo dużo śmiecia,
Dobrych rzeczy ledwie trochę, —
Jak to bywa gdy kto zbiera
Swą galeryę za darmochę.

I za ową zbieraninę
Dawać rocznie sześć tysięcy
Przez lat jakich ze dwadzieścia...
Kto wie, może nawet więcej?

Bardzo dobry to interes,
Niech się pusta kasa szasta.
Pyszny, pyszny to geszefcik
Ale, ale — nie dla miasta.

Ludwicz.

Między matkami.

Pani Janowa spotyka na targu dawną sąsiadkę.

— I cóż słychać, łaskawa paniusiu, co porabia córeczka, piękna panna Frania?

— O, proszę paniusi — mówi pani Janowa — moja Frania ma doskonałą posadę.

— Jakaż to posada, pewnie nauczycielki?

— A jakże, jest guwernantką u bogatego pana na wsi...

— O-wa — mówi pani Janowa — a czy bardzo się męczy z dziećmi tego pana?

— Gdzie tam, paniusiu, on wcale nie ma dzieci, sam jeden jest jak palec.

sigma.

Także powód.

Pan X. jest znany ze swej złośliwości. Jest on synem pani X., której burzliwa przeszłość jest stałym przedmiotem rozmów kawiarnianych. Dziś siedzi w kawiarni Grand we Lwowie. Przystępuje doń kuczeber małego wzrostu i ofiaruje mu na sprzedaż rozmaite drobne przedmioty.

Pan X. nie kupuje nic, ale ażeby dokuczyć karłowi, odzywa się:

— Ty jesteś człecze taki mikrus, jakbyś miał tylko pół ojca.

— Przepraszam pana dobrodzieja, ali nikażdy może mieć aż cztyry ojcy... *sigma.*

W kropce.

Pan (do żebraka): Co? I wy nie wstydzicie się żebrać, człowiek zdrowy, taki tęgi, nalany sadłem?

Żebrak: Ja właśnie zbieram pieniądze na kuracyę odtłuszczającą. *sigma.*

TO KWESTYA.

Znacie pewnie dekalogu
Rozkaz straszne obostrzony?
„Nie pożądaj obok osła
Też bliźniego ładnej żony!“

W rozproszeniu wątpliwości
Miewam często trud niemały:
„Czy mężczyzna zgrzeszył wtedy,
Gdy go żony pożądały?“...

Witold.

PARASOL.

(Humoreska).

Pan Feliks Gapski nie miał szczęścia w miłości. Kilka razy dostał kosza od panien, kilka razy spoliczkowały go mężatki lub ich mężowie, słowem czuł się bardzo nieszczęśliwym. Nawet już zwątpił, czy mu się wogóle kiedyś jeszcze uda nawiązać stosunek z kobietą młodą a piękną.

Ale tej niedzieli zaszedł w jego życiu wypadek, który w zwątpiałe jego serce wlał całe morze otuchy i różowej nadziei. Wracał właśnie popołudniu z kawiarni do domu. Lunął nagle świeży wiosenny deszcz, a że pan Feliks nie miał parasola, a żal mu było nowego garnituru, więc wstąpił do sieni jednej z kamienic przy ul. Piekarskiej, ażeby przeczekać deszcz. Ulica, jak zwykle podczas deszczu, była pusta, więc nie było widać nikogo. Pan Feliks nudził się strasznie, a deszcz padał.

Z nudów rzucił p. Feliks okiem na przeciwległą kamienicę i w jednem z okien spostrzegł coś, co go z miejsca zelektryzowało. Na pierwszem piętrze, w drzwiach prowadzących na balkon, stała istota poprostu prześliczna. Panną nie była, zdaje się, bo i fryzura i szlafroczek wolny i cała — no powiedzmy — objętość wskazywały, że to mężatka, albo wdówka. Pan Feliks wbił w nią swoje czarne, miłości pożądające oczy i patrzał na nią z takim zachwytem, że chwilami tracił świadomość miejsca i czasu. Przeskakiwał tylko z miejsca na miejsce, skubał się w kieszeń i był tylko ciekaw — co ona o tem wszystkiem myśli. Bo i ona rzucała ciągle ogniste spojrzenia w stronę placówki pana Feliksa, oglądała się ostrożnie i badała, czy nie nadchodzi ktoś ulicą, jakby się kryła przed kimś — a pana Feliksa nie spuszczała z oka. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że on jej już nie był obojętny i że ona chciałaby z nim nawiązać bliższą znajomość. Lecz to, co teraz nastąpiło, rozwiało już wszelkie wątpliwości pod tym względem. Oto znikła nagle piękna istota, a po chwili z kamienicy, gdzie mieszkała, wyszła pokojówka, prosto przystąpiła do pana Feliksa i wręczając mu parasol, powiada:

— Pani przysyła panu parasol.

Pan Feliks w pierwszej chwili nie mógł wymówić słowa.

— Czekaj... — wybełkotał, gdy dziewczyna chciała się oddalić — czekaj... Powiedz mi dziecko, kim jest twoja pani, jak się nazywa?...

— Moja pani to młoda wdowa, niedawno owdowiała, właścicielka dóbr...

I znikła.

Pan Feliks stał jeszcze chwilkę. W oknie pokazała się tylko jeszcze na chwilę tasama piękna główka, więc najuprzejmiej pan Feliks się ukłonił, poczem otworzył parasol i odszedł. Parasol był stary, ale w oczach pana Feliksa był zjawiskowo pięknym.

Przyszedłszy do domu zamknął parasol, wycałował go na wszystkie boki, objął go wpół i począł tańczyć dokoła stołu. Nic dziwnego. — Taki wypadek w życiu skopanego faceta, to główna wygrana, albo jeszcze coś więcej. Co go teraz czeka? Bogata wdówka i piękna jak anioł. Sama się zakochała. Mówił mu to jej wzrok, jej ruchy niecierpliwe, a wreszcie ten parasol, ten słodki, kochany parasol. I znów go całował. Jeszcze żaden nawet najjedwabniejszy parasol nie otrzymał tylu całusów, ile ten stary, wygięty, połamany parasol od wdówki. No, ale...

— — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz pan Feliks wstał bardzo rano. Spał wprawdzie nieźle, ale usnął bardzo późno, bo z początku spać nie mógł. Sniło mu się, że jest już po ślubie, że siedzi z cudowną istotą pod parasolem już u siebie na wsi, a obok nich tańczą piękne dzieciaki.

Sny sprawdzają się, powiedział sobie pan Feliks, zebrał się szybko i pognał do miasta. Przedewszystkiem kupił nowy jedwabny parasol za kilkadziesiąt koron. Ten zwróci dziś boskiej wdówce w miejsce jej starego. Stary parasol schowa się na pamiątkę i oprawi się w ramkę, ażeby wisiał potem nad łożem małżeńskiem. To będzie okropnie oryginalne. Następnie wskoczył do największego składu ubrań i zakupił dla siebie garnitur frakowy, w którym wyglądał jak anioł. Chociaż anioły — jak wiadomo — fraków nie noszą.

Obiadu już prawie nie jadł, bo był tak bardzo nadziany wyższemi uczuciami, że już na

W MAJOWĄ NOC.

Słuchaj... Nie chmurzmy dziś czoła myślą,
Co będzie potem:
To dni jesienne same nam przyślą,
Nie myślmy o tem!

Pomnij, że nastał maj strojny w kwiecie,
Miłości wiosna,
Co nić nadziei i wiary wplecie
W złote swe krosna.

Pijmy sok wiary z kwiatowych kiści
Wśród pól i w kniei,
Śpieszmy się wyssać z zielonych liści
Mleko nadziei...

A gdy zdobędziem ów sok i mleko,
Raj w nas zagości,
Śmiało popłyniem żywota rzeką
Czółnem miłości...

I zapłyniemy aż do hotelu,
Gdzie stoją brudne łóżka dwa:
Tam noc spędzimy wśród pluskiew wielu;
Noc tak „majową“ każdy zna...

Zgrzyt.

Pocieszenie.

Marcinowa: Co to pani Wojciechowa taka smutna i zafrasowana?

Wojciechowa: A no bo mojego wzięli i będzie 6 miesięcy siedział

Marcinowa: 6 miesięcy, to prędko przeleci.

Wojciechowa: To też to o to tylko chodzi.

Dziwne.

Abraham Kaftan spotyka na ulicy Karola Ludwika we Lwowie zupełnie obcego człowieka.

— Przepraszam pana — powiada Kaftan — mnie się zdaje, co pan nie jest z te okolice?

— Nie — powiada obcy — ja jestem z Węgier.

— Ou! — mówi Kaftan — nu, to pan nie jest pewnie z Pragi?

— Nie! — odpowiada obcy.

— Ciekawa rzecz — mówi Kaftan — to jest bardzo dziwny, bo ja tyż ni jezdem z Pragi.

W sklepie optyka.

Gość: Chciałbym kupić okulary, piękna pani.

Optyk (woła z drugiego pokoju): Adela, daj najmocniejsze, bo ten pan bardzo źle widzi.

Niewybredna.

— Łaskawa pani, spieramy się z moim przyjacielem o to, czy pani pięknemu, ale głupiemu mężczyźnie dałaby pierwszeństwo przed brzydkim, ale rozumnym?

— Nie macie panowie o co się spierać, podobają mi się obydwaj.

Wymówka.

— Ależ, Alfredzie, znów dziś jesteś strasznie śpiący...

— Marzę słodko o tobie.

— Dobra wymówka...

Między przyjaciółkami.

— Żyję z moim mężem w rozłączeniu co do łoża i stołu.

— Więc gdzie chodzicie spać?...

RAJSKIE GRUSZKI.

W raju, gdzie to niebianki-pastuszki
Złote pasą owieczki,
Zginęły raz najpiękniejsze gruszki,
Dwie prześliczne gruszeczki...

Żal więc w raju niebieskim był wielki,
Zapłakały pastuszki:
Anioł im łez ocierał kropelki...
— Kto mógł zabrać dwie gruszki?

Z nieba tedy wysłano anioła,
By poleciał po ziemi
Rajskich szukać gruszeczek dokoła
I nie wracał — jak z niemi.

Próżno w raju czekają pastuszki.
Lecąc nad tą ziemicą,
Znalazł raz anioł rajskie dwie gruszki
Na twej piersi, dziewico!

Kawka.



DWÓCH LUDWIKÓW — DWIE IRENY.

Ma Galicya dwóch Ludwików,
Każdy z nich dwóch ma Irenę:
Jeden Ludwik już ma teatr,
Drugi prawie ma już scenę.

Dyrektorów tytuł za to
Obaj noszą Ludwikowie,
Choć właściwie to *de facto*
Ma go tylko ten w Krakowie.

Dyrektorem Ludwik lwowski
Był już dawno i nim będzie;
Nasz Ludwiczek jest nim wprawdzie,
Lecz czy będzie — i czy wszędzie?...

W kulisowym wielkim światku
Krążą teraz ciągłe plotki,
Który Ludwik Ludwikowi
Powykrada scen kokotki...

Kto z nich obu bohatera
Złowi sobie lub komika;
Z bohaterek która przejdzie
Do którego też Ludwika.

Bo to niby odbić łatwo
Moc artystów Ludwikowi,
Ale trzeba słoniej płacić
Temu, kogo się już złowi.

Lecz to wszystko jeszcze głupstwo,
Póki idzie o aktora,
Zresztą dobrze przepłacona
Wziąć aktorka da się skora.

Czyby jednak dał kto wiarę
Co za bajki krążą dalej:
Że to Ludwik Ludwikowi
Aż Irenę mu odpali...

Ludwik lwowski krakowskiemu
Chcąc rywala zniszczyć scenę,
A podchlebić się Lwowowi —
Własną porwie mu Irenę.

Były nawet bajki gorsze,
Że Ludwiczek, ten z Krakowa,
Gotów oddać swą Irenę:
Ładny mężuś — ani słowa!

To ostatnie dziwne wprawdzie,
Lecz w to wierzyć można snadnie,
Choć i w światku kinkietowym
Byłoby to już nieładnie...

Ja tymczasem pod przysięgą,
Że to bajka — was zapewnię:
Lwów Irenki nie dostanie,
Choćby płakał nawet rzewnie.

Ludwik z wąsem, ten ze Lwowa,
Golonemu Ludwiczkowi,
Choćby chciał Lwów uszczęśliwić,
To Irenki mu nie złowi.

Nie, by rywal się sprzeciwiał,
Lub cierpiała na tem scena,
Tylko z przeszkód familijnych
Nie dopuści jej Irena.

Bo wszak Ludwik ten pod wąsem
Śpiewającą ma Irenę,
Nie pozwoli tedy ona,
By sprowadzał mąż syrenę...

Dwóch Ludwików kraj mieć może,
Dla dwóch Iren Lwów za mały:
Ludwik zostałby bez wąsów,
Do oczu sobie by skakały!

Żaba.

---

marne potrzeby żołądka nawet miejsca nie było. Po obiedzie ubrał się jak na bal. Bo na cóż właściwie zwlekać? On się jej podobał. Dała tego dowody aż nadto wymowne. Choćby ten niemy, stary parasol już mówi za siebie. Ona jemu? No, chyba ta pierwsza, że mu się tak bardzo, tak szczerze i prawdziwie podobała. Pocóż więc zwlekać. Stosunki majątkowe zna. Odpowiadają mu. On jest urzędnikiem wprawdzie tylko X. rangi, ale on to i tak porzuci i wyjedzie z żoną na wieś. A więc — oświadczy się.

Dlatego wdział frak, klak i lakierki. Ogrodnik przysłał olbrzymi bukiet, stróż zamówił dorożkę, cała kamienica już mówiła, że p. Gapski jedzie się oświadczyć.

Zajechała dorożka gumowa przed ową kamienicę, niby z bajki. Jeszcze raz spoglądnął p. Feliks na sień, gdzie wczoraj stał, klnąc swój los. O ileż szczęśliwszym jest dziś! Rzucił dorożkarzowi dziesięciokoronówkę, a sam elastycznym krokiem pobiegł na górę, niosąc ze sobą bukiet i parasol, nowy jedwabny parasol. Pokojówce wręczył bilet wizytowy z poleceniem oddania go pani.

— Proszę powiedzieć, że przychodzę zwrócić wczorajszy parasol...

Kazano prosić. Pan Gapski wszedł. Przedstawił się.

— Wybacz łaskawa pani, iż nie zwróciłem parasola natychmiast, ale chciałem go już sam zanieść... ażeby przy tem wyspowiadać się z moich uczuć... Te kwiaty niech mówią za mnie, tak jak ten parasol mówił wczoraj za panią. Rozumiemy się...

— Nie rozumiem pana — rzekła trochę skonsternowana pani, odstawiając na bok parasol — wcale pana nie rozumiem...

— Ale ja panią rozumiem dobrze, niech się pani nie tłomaczy, oczy pani, jej ruchy wczorajsze, a wreszcie ten parasol mówiły mi wszystko, wszystko... tłomaczyły mi uczucia pani i pozwoliły wreszcie stanąć dziś przed panią i (tu ukląkł) błagać panią o najpiękniejszą z rączek...

— Ależ panie, tu jakieś nieporozumienie, pan nie zrozumiał o co mi chodzi... Ale widzę, że pan się grubo omylił... Naprzód wstań pan, a opowiem panu wszystko, bo mi aż przykro, żeś pan się tak przeliczył...

— Czy być może ???

— Jestem wdową i o moją rękę stara się pewien pan, który jest bardzo nieśmiały i kryje się jeszcze przed ludźmi. Wczoraj chciał tu wejść, ale zauważył pana i wrócił. Stanął trochę dalej. Chciałam się więc poprostu pozbyć pana i posłałam parasol...

Przez chwilę milczał.

— W takim razie — rzekł p. Feliks — proszę mi zwrócić ten parasol, bo to inny, nowy, jedwabny, a ja pani przez stróża odeszlę stary...

I poszedł.

Klewe.



WIZYTA KRÓLA U „SZALONEJ JULKI“.

Z aktorkami różnie bywa.
Czasem którą król zaprosi:
Aktoreczka na dwór śpieszy —
Na językach świat ją nosi...

Czasem znowu jest na odwrót:
Król wizytę sam jej składa.
Jakaś wielka to artystka,
Cuda o tem świat powiada.

Zaszczyt spotkał polską sztukę:
Był z wizytą król prawdziwy
U królowej naszej sceny...
Ludzie o tem prawią dziwy.

W sanatoryum aż w Mentonie
Siemaszkowa się dziś leczy.
Oskar szwedzki zakład zwiedzał,
Zaraz poznał się na rzeczy.

Z nagród Nobla wszak Sienkiewicz
Dostał jedną co dopiero,
Więc dla Szwecyi i jej króla
Polska Sztuka to nie zero...

Siemaszkowej złożył tedy
Król zaszczytną swą wizytę;
Czyją wielką jest rodaczką —
Sam objaśnił swoją świtę.

Cóż za zawiść ludzi gryzie!
Już z powodu tej wizyty
Śmieszne plotki robią baby:
Podejrzane im zaszczyty...

Jakto — mówią — czy podobna,
Ta „szalona“ nasza „Jula“,
Co odtrąca młodszych w „Sieci“,
Dziś starego gości króla?

Ot, każdemu chleb na myśli...
Głupie plotki godne dziecka!
Nasza „Jula“ nie chce króla,
Siemaszkowa — nie Kawecka...

Gdy w Warszawie jest szach perski,
Zaproszenie śle Kaweckiej.
Bo Kawunia gwizdać umie —
Perski szach — to nie król szwedzki!

Kawka.



Amator wykopalisk.

Na Plantach u Drobnera siedzi pan G. w torzystwie kilku znajomych. Wszyscy omawiają żywo włoską katastrofę, przytaczając coraz to nowy szczegół klęski, jaką wyrządził wybuch Wezuwiusza. Wtem ktoś dodaje:

— Ja tylko jestem ciekawy na nowe wykopaliska pod Wezuwiuszem. Czytałem, że lawa i popiół zasypały tam całe miejscowości u stóp wulkanu tak szybko, że naprzykład, jak kto stał, albo leżał, w tej samej pozycyi został na miejscu zagrzebany. Pojechałbym tam chętnie zobaczyć, jak będą odkopywali jaką sypialnię... Byłoby co widzieć, bo to podobno ludzie byli tam w łóżkach w chwili pierwszej katastrofy.

— Mój panie — przerywa pan G. — po co jeździć aż pod Wezuwiusza... Ja tu wczoraj zobaczyłem to samo, czego pan byłbyś tak ciekaw, gdy wszedłem do pokoju mojej przyjaciółki, a to nie była ani noc, ani sypialnia małżeńska...

Świadek.

Dobrali się.

On: Jestem kasyerem w jednym dużym banku.
Ona: Jak to się dobrze składa, pasyami lubię morskie podróże.

On się nie boi.

Pan Dawid Fuchsbalg jest bogatym kupcem. Onegdaj kupił dobra ziemskie i sam z rodziną zamieszkał na wsi.

Ażeby się przed służbą popisać, kupił nawet kilka strzelb i często wybierał się na polowanie. Właśnie i dziś wybrał się w towarzystwie leśniczego na zające. Po dłuższem wałęsaniu się po lesie, zauważył leśniczy z daleka zająca.

— Panie Fuchsbalg — odzywa się leśniczy — proszę dobrze uważać, zaraz pokaże się zając...

— Nu — odpowiada Fuchsbalg — na co ja mam uważać, albo ja się za niego boję, niech on tylko tu przyjdzie! *sigma.*

Zaraz.

Pan Rosenkranz wydaje dziś za mąż córkę. W dniu ślubu wylicza posag zięciowi.

— Tu, mój kochany żęczu masz 36.000 krony, ale przyrzekaj mi, że ty moje Salczi bedzisz kochać i bedzisz ji wiernym mężem.

— Zaraz kochany teściu — powiada zięć — niech tylko przeliczę. *sigma.*

W restauracyi Rubina.

Gość (do kelnera): Proszy mi przyniesić flaszki tokajski wino, ale zaraz.

Kelner: Przepraszam, ali flaszki tokajski wino ni mogi służyć, za to mogi panu przynosić gęszy wątróbki...

Nie ma różnicy.

Do składu obuwia Atlasa wchodzi pan Abe Glanzpech z dwiema córkami, dla których każe subjektowi podać najlepsze trzewiki.

— Ali ja pana zawracam uwagi — mówi Glanzpech do Atlasa — co moje córki mają lat jedna 12, a druga 13.

— Nu — powiada Atlas do subjekta — to podaj pan dwie pary Nr. 35.

— Oj — wzdycha Glanzpech — to pan ma ciężki słuch, ja przeci panu gadam wyraźni, co jedna córka ma dwanaście lat, a druga ma trzynaście lat, a pan każe przyniesić dwie pary z jednym numerem 35.

— Niech si pan ni troszczy — mówi Atlas — ja jestem fachowy i rozumim si na damski buciki. U panienyk między 12 a 13 rokiem nima żadny różnicy między nogamy.

— Zaraz zobaczymy — mówi Glanzpech. *(sigma).*

MOJA PIESZCZOTKA.

Gdy się zasmucę, lub schmurzę czoło,
Przybiegnie do mnie moja filutka
I pocałunków już odgłos wkoło...
Więc żałość u mnie musi być krótka.
Ona się ze mną łasi — jak kotka —
Moja pieszczotka!

Bywa — ją znowu lęk weźmie czasem,
Więc do mnie śpieszy ta kochająca,
Płocha. co drży przed każdym hałasem —
I jak ptaszyna pod skrzydło drżąca
Tuli się w moje ramiona wiotka —
Moja pieszczotka!

Lecz kiedy minie zima sroga,
Z wiosną opuszcza mnie nieboga.
Niby marcowa znika kotka —
Moja pieszczotka...

Znaleść ją łatwo nie na dachu:
Siedzi na Plantach w nowym łachu..
Codzień to z innym — zawsze słodka —
Moja pieszczotka!

Zgrzyt.





TRZĘSIENIE ZIEMI W KRAKOWIE.

Kiedy ziemia się gdzie trzęsie,
Powiadają nam uczeni,
Kraków czuje to trzęsienie,
Choć w nim ono nic nie zmieni.

Obserwator z astronomii
Ma aparat dziwnie czuły:
Wulkan bucha — on już skacze,
Jak koń podczas kanikuły.

A gdy wielkie jest trzęsienie,
W Kalifornii w Ameryce,
Już w Krakowie o tem wiedzą
Ludzie biegli we fizyce.

Seismografi, seismolodzy,
Nawet z drugiej aż półkuli
W San Francisko hen trzęsienie
Tu w Krakowie już odczuli.

Ja tam niemam tych przyrządów
Zbudowanych tak znów czule:
Przecież nieraz, gdy gdzieś trzęsie,
Sam odczuwam istne bóle.

U sąsiada tuż za ścianą
Co noc prawie jest trzęsienie,
Trzeszczy wszystko, jęczy, zgrzyta,
Na mnie sprawia to wrażenie.

Czy tam krater jest wulkanu,
Czy tam kiedy lawa tryska —
Nie wiem: może chrapie tylko
Ta sąsiadka moja blizka...

Albo znowu piętro wyżej.
Czy Wezuwiusz jest tam jaki?...
Dość, że sufit drży i trzeszczy —
Aż mnie nocą bolą flaki...

Nie wiem, czy mąż bije żonę,
Czy też żona męża grzmoci,
Dość, że w nocy jest trzęsienie,
Że się człowiek w łóżku poci.

Szczęściem, że nie stoją u mnie
Jakieś czułe aparaty:
San Francisko miałbym wiecznie;
Tak przynajmniej mam na raty.

Kawka.



Same pytania.

Do kawiarni Edison we Lwowie przychodzi p. Szmul Feuerlöscher i każe sobie podać szklankę kawy. Kelner podaje mu kawę, a Feuerlöscher po pierwszej łyżeczce odsuwa szklankę.

— Nu, co jest, panie Feuerlöscher? — pyta kelner.

— Nu, co ma bić? — odpowiada Feuerlöscher.

— A dlaczego pan odsuwa kawy? — pyta dalej kelner.

— A dlaczego ja nimam odsuwać kawy? — mówi gość.

— Albo ta kawa jest może niedobra? — pyta kelner.

— Albo ona jest dobra? — mówi gość.

— Może pan już pił lepszy kawy? — pyta kelner.

— Może ja nie piłem lepszy kawy? — mówi gość.

— U nas? U nas, w naszy kawiarni pan pił lepszy kawy?

— Albo kto ciebi mówi, co ja u was piłem lepszy kawy?

(sigma).

SIELANKA WIOSENNA.

Kędy macierzanka
Pod drzewem kaliny,
Codzień dla kochanka
Zrywałam maliny...

Kędy macierzanka
Wonią swą upaja,
Czekałam na Janka
W piękne dzionki maja...

Pod krzewem kaliny
Ubiegłej wiosenki,
Jaś dla swej dziewczyny
Rzewne miał piosenki.

Pod krzewem kaliny
Dziecię dziś kołyszę:
Rzucił mnie jedyny,
Poszedł w świat, nie pisze...

Kędy macierzanka
Próżno wyczekuję...
Jak dawniej kochanka,
Dziecię dziś całuję.

Kędy macierzanka
Dziecinę zostawię...
Gdy nie będzie Janka,
Z innym się zabawię...

Kawka.



Poznał.

Pułkownik X. znany jest ze swej pedanteryi. Gdy wizytuje kasarnię, zagląda choćby do najmniejszego kąta i żadna rzecz nie ujdzie jego baczności. W ubiegłym tygodniu wizytował kompanię 3 i 4. Był w każdym kącie, był na strychu, w piwnicy, w komorach i stajniach, więc wlazł i do klozetu, używanego wspólnie przez 3 i 4 kompanię. Lecz — o zgrozo! Przyszedłszy do środka, zauważył, że czystość tego apartamentu zostawia coś do życzenia, gdyż zakłóca ją jeden — ananas. Pułkownik aż poczerwieniał ze złości i zatrząsł się.

— Co to jest! — wrzasnął do obok stojącego kaprala, wyprostowanego jak struna.

Kapral schylił się nisko nad otworem, powąchał raz i drugi, znów się wyprostował, uderzył w dach czaka i powiada:

— Melduję posłusznie, proszę pana obersta, to z czwartej kompanii!

(sigma).

Ostrożność nie zawadzi.

Pan Iksiński przyłapał swą żonę, gdy siedziała w kącie i czytała różowe liściki!

— Co? — wrzeszczy mąż — to ty otrzymujesz listy miłosne i zamiast wrzucić natychmiast do pieca, jeszcze je otwierasz i odczytujesz?

— Jakiś ty naiwny — powiada spokojnie małżonka — przecież bywają i tacy, którzy do propozycyi odrazu załączają jakąś zaliczkę — — jakże można palić?

(sigma).

Słusznie.

Goldfeind (do żony). Popatrz si, Salczu, ty coś dzisiaj ani mi nie pocałowała, ani mi si nie uśmiechnęła ani razu, ani dobre słowo nie powiedziała, co tobi jest, bo ja już zaczynam być zły.

Goldfeindowa. Daj mi pokój, ja dziś nie jestem nastrojona.

Goldfeind. Nastrojona! Co to jest nastrojona? Albo ja si ożenił z fortepianem!

(sigma).



GDZIE MNIE ZAWIODŁA?

(*** do pamiętnika).

Ty byłaś mojem jedynym szczęściem,
Mojem niewinnem, rzewnem marzeniem,
Nie istniał dla mnie świat poza tobą,
Poza młodzieńczych snów mych spełnieniem.

I jeszcze teraz widzę twe oczy,
Czuję namiętne, dzikie uściski,
Gdy byłem nieraz w szczęściu nadmiarze,
Niewinne chłopię, szaleństwa blizki.

Tyś była wtedy mą Beatryczą
Tyś wskazywała rozkoszy godła!
Tyś mnie w noc ciemną, młode pacholę,
W zawrotne kraje ułudy wiodła.

Przy twoim boku widziałem wiele,
Poznałem życia ciernie i kwiaty,
Tyś mnie uczyła, jak życiu nadać
Tutaj na ziemi czarowne szaty!

Więc za to wszystko — moje uznanie!
(Nie za ostatnią twoją pamiątkę!)
Tyś mnie zawiodła niespodziewanie
Z krainy czarów prosto na *piątkę.*

Witold.



SOLSKA W WARSZAWIE.

Nawiedziła pani Solska Warszawę,
Reporterzy roztrąbili jej sławę.
Zebrało się w Filharmonii moc luda,
By zobaczyć i usłyszeć te cuda.
Usłyszeli i zdziwili się szczerze,
Jak jest dużo cierpliwości w papierze.
Bo ni z pierza, ani z mięsa, ni z głosu,
Nie jest warta owa pani rozgłosu.
A te wiersze, co głosiła z estrady,
To rebusy jakieś były, szarady.
Więc pytanie każdy sobie zadawał:
Czemu dał się wziąć haniebnie na kawał?

Zauważono, że w ostatnich czasach powiększyła się znacznie liczba przyjaciół sztuki. Malarze są przez nich oblegani, wychwalani, obcałowywani, nawet nakarmieni i na obrazki naciągani. Jest nadzieja, że za lat kilka, znaczna ilość tych wielbicieli sztuki pospieszy z ofiarowaniem swych zbiorów miastu, wzamian za dożywotnią rentę.



Grubianie.

Mordche Schwanz, stary lakiernik, wstąpił do restauracyi pod „Jasnem Słońcem“ na wódkę. Tu wmieszał się między podrażnionych czeladników masarskich i przy tej sposobności któryś z nich poczęstował go ognistym policzkiem. Wraca więc zbiedzony do domu i skarży się przed swym synem Markusem. Markus wpadł w dziesiątą pasyę, chwycił ojca za rękę i prowadzi go do restauracyi pod „Jasnem Słońcem“. Tu zastaje jeszcze tosamo pijane towarzystwo.

— Wstydźcie się — mówi Markus, wskazując na starego Schwanza — wstydźcie się, wy młodzi i silni, napadacie na starego, bezbronnego człowieka, czy to jest sztuka — niech któryś odważy się z mną stanąć, ha?

W tej chwili młody Markus Schwanz oberwał ognisty policzek. Oburzony zwraca się do ojca.

— Tak? Chodź tatu! Z takimi grubianami ja ni mam do czynienia...

(sigma).

RÓŻNE NAGROBKI.

(Z repertuaru Bronowskiego).

Kasyerowi — Rada miejska.

Lat czterdzieści, a już do snu oczy zmrużył,
Ten, co miastu niegdyś wiernie służył —
Reputacya jego źdźbłem nie była tkniętą,
Cudza własność dlań zawsze była rzeczą świętą!

Lat piętnaście w naszej kasie strawił,
Umarł biedny i nic nie zostawił!
Stałeś przy oborze tak długo i wzniośle,
Dlaczegożeś ty nie kradł! Oj, ty głupi ośle!...

Żonie — mąż.

Tu spoczywa ksantypa jasnowłosa,
Której koniec zadać mogła tylko śmierci kosa;
Śmierć jej w mieście smutku moc wywarła,
O! dlaczegożeś ty już wcześniej nie umarła?...

Może kogo stan małżeński nęci,
Niech zachowa zatem wiersze te w pamięci:
Śpij spokojnie, tak jak gdyby skała,
Byś, broń Boże, jeszcze raz nie wstała!...

Młodej wdowie.

Tu spoczywa piękna, młoda wdowa,
Wspomnień godna, zacna i wzorowa!
Ze swej hojności znaną była wszędzie,
Niech jej też dziś za to ziemia lekką będzie!

Robiła wszystko, co w jej było mocy,
Wspomagała we dnie — ba, nawet i w nocy —
W miłosierdziu granic już prawie nie znała,
Dla potrzebującego ostatnią koszulę zdejmowała!...

Szansonistce.

Tu spoczywa szansonistka mała,
Która nas swym głosem nieraz zachwycała.
Niejednego z grosza ona rozebrała,
A jak już był goły — za drzwi go wylała!

Dzisiaj leży ona w ziemi chłodnej,
Już nie w peniuarze i sypialni modnej —
Leży tu ta niegdyś ubóstwiana dama,
Biedna, opuszczona, po raz pierwszy... sama!...



Czego chce ojciec?

Stary i łysy choć bogaty pan X. ubiega się o rączkę pięknej i młodej panny Z. już od dłuższego czasu, ale bez skutku. Wreszcie postanawia pomówić seryo i po raz ostatni z samą panną, ażeby otrzymać decydującą odpowiedź.

— Szkoda gadania — odpowiada panna Z. — mój ojciec nigdy na ten związek nie pozwoli.

— Nie rozumiem ojca pani — odpowiada pan X. — czegoż on właściwie chce?

— Wnuków — odpowiada nadobna panna.

sigma.

Dla pań. — Dla panów.

Niedawno temu w jednem z prowincyonalnych miast galicyjskich odbył się wiec chłopski przy dość licznym udziale włościan. Ledwie zeszedł z mownicy agitator w surducie, zabrał głos mowca w siermiędze, który zaczął zapewniać zgromadzonych, iż jego poprzednik miał zupełną słuszność, żaląc się w swojem przemówieniu na krzywdę, jaka dzieje się chłopom.

— Na każdym kroku — wołał — widzicie, moi mili bracia, jak nas poniewierają. Mógłbym mówić do jutra, a jeszcze bym nie wyliczył przykładów, żeby wam to udowodnić. Gdzie tylko przyjdziecie do miasta, gdzie koleją jedziecie, zaraz na stacyi możecie się przekonać... Będzie tam napisane z jednej strony: „Dla panów“, z drugiej „Dla pań“... Ale daremnie szukalibyście, gdzie jest: „Dla chłopów“... Taki to u nas brak równouprawnienia w naszym kraju! Wszystko jest dla panów, a dla chłopa to nic!...

Świadek.



Zобowiązku dobrej służki,
W przedpokoju zaraz z rana,
Zgrabnie stojąc z trzcinką w ręce,
Biorę się do spodni pana.

Trzepię, trzepię, aż kurz leci,
Podryguję przytem z wdziękiem;
Nie żałuję sił bynajmniej,
Że aż trzcinka gnie się z jękiem.

Bo chłop każdy wart jest bicia,
Zawiniły każde spodnie:
Więc choć zmęczę je porządnie,
Tego nie mam ja za zbrodnię.



— Wybacz hrabio, żem w tym stroju...
Pocoś przyszedł w porę taką...
— Czy w łazience, czy w pokoju,
Wdzięk twój nęci mnie jednako.
— Co w pokoju — nie w łazience.
— Skądże hardość ta w panience?
Wszakże jesteś prawie naga,
W prześcieradle — nie w bieliźnie...
— Poco, hrabio, twoja blaga...
Jesteś goły, choć we fraku!
Gdy ja złoto mam w goliźnie,
Ty chorujesz z jego braku...



Gdyś mnie jeszcze kochał szczerze,
Mijały nam nie tak chwile;
Dzisiaj w m łość twą nie wierzę,
Gdy za sofką stajesz w tyle...

Ledwie tylko się zmierzchało —
Staniesz prosto tuż przedemną,
Wszak pamiętam, jak bywało,
Gdy w pokoju było ciemno.

Dziś o szarej znów godzinie
Twój papieros w ustach stoi
I dym z niego w górę płynie..
Mnie się tylko przeszłość roi...



Cześć mą ratuj mecenasie!
Spotwarzają mnie źli ludzie...
Spojrz, jak wszystko u mnie czy-
Oni plotą coś o brudzie. [ste,

Że porządną nosisz halkę,
Niepodarte et caetera —
To poświadczyć mogę szczerze,
Chciwie wzrok mój to pożera.

Ale dalsze czci tajniki
Na wksróś zbadać dla obrony,
Jam niezdolny, choć adwokat...
Spuść sukienkę, bom spocony...



— Żal mi pani przy maszynie,
Po klawiszach bębnisz wiecznie,
Dawać pani pisać tyle,
To z mej strony już niegrzecznie.

Ja zasiądę do maszynki,
Pani będziesz dyktowała:
Czas nam prędzej tak upłynie,
A różnica w pracy mała.

— Gdy dyrektor sobie życzy,
To się wreszcie na to zgodzę,
Lecz czy tylko dałbyś rady,
Bo maszyna męczy srodze.



— Cóż filutko, smaczne wino?
Będziem lepszy humor mieli...
Wsuńmy jeszcze po kieliszku,
Zaraz zrobi się weselej!

— Co tu robić w marnej knajpie,
Jeśli kąpać się w szampanie,
To już w wannie przecie wolę...
A łazienki wcale tanie...

— I jam gotów się ukąpać,
Lecz nacierać, oj, nie mogę...
Choć wcierają we mnie srebro,
Okulałem już na nogę...



— Jakże mi cię żal, hrabino,
Pono nudzisz się przy mężu...
On wojskowy, nie dziw tedy:
Myśli tylko o orężu...

Gdybyś pani chciała wszakże,
Miło zająć byłbym zdolny
Pierzchnie nuda, ja zabawię,
Mogę służyć — czas mam wolny.

— Lecz, mój książę, czy potrafisz?
Wojskowegoś nie jadł chleba...
Jam nawykła do pałasza
I oręża mi potrzeba!



— Słuchaj, mistrzu, dość już będzie!
Machasz pędzlem od godziny
Ja nagniotki mam już wszędzie
I zdrętwiałam z twojej winy.

— A cóż z ciebie za modelka?
Dla was wszak to bagatelka...
Ja zaś macham dalej ładnie —
Aż sam pędzel nie wypadnie...

ZAGADKI WARSZAWSKIE.

I.

Każdemu się udziela
Kto to tylko zapłaci,
Służy tak katolikom
Jak żydowskiej braci.

Rano tym, co wieczór owym
Nadstawia swe lica...
Kto jest ta prostytutka?
Zowie się Strażnica.

II.

Jest to sobie demokrata,
Polityczne chce wziąć derby
Wszędzie sobie z przodu, z tyłu,
Powybijać kazał herby.

Zwie się holenderskim hrabią,
A to z przyczyny takowej,
Że za młodu mu dawano
Mleko z holenderskiej krowy.

Potem jeździł na holendrach
Pił kakao von Houtena
Kilka kopij ma van Dycka,
Jest wyznawcą von Blagena.

Niech od takich demokratów
Ochroni nas proszek perski...
Już poznano się na tobie —
Bądź zdrów śledziu holenderski!
Von der Not Kijeński.

III.

Gada, gada, gada,
Od nocy do rana —
A więc wzrok ma dziki,
Z ust się toczy piana.

Wybierzcie go posłem,
Taka moja rada,
Bo on wszystkich wrogów
Zakrzyczy, przegada.

Każdy z nich nad losem
Będzie swoim biadał;
Zgodzą się na wszystko
Byle on nie gadał.

Z niedźwiedzia, tygrysa
Zrobi się baranek...
Kto ten cud wywoła?
Nowodworski Franek.

IV.

Gabrysz ma na imię,
A brode tak śliczne,
Że sze w nim kochają
Panienki publiczne...

A pisze tak ładnie,
Tak fajn i tak czule,
Jakby ci po sercu
Kapał miód z cebule...

Więc chczał zostacz posłem
Aus der Stadt Kalisch,
Lecz mu brzidkie goje
Zrobiały paraliż...

Alie on dla szebie
Ma miejsc jeszcze masę...
Może bicz zum Beispiel
Posłem z Dzikagasse...
Czy trzieba gadacz, że to Kempner?

V.

Przyjechał z sławą rozgłośną
Antisemity;
Żyd, co go ujrzał, już na wpół
Czuł się zabity.
Przyjechał z sławą rozgłośną
Antisocyała;
Cała drużyna bojowa
Przed nim zmykała.

Dziś przed żydostwem pokornie
Zgina swe krzyże,
Broni go, kocha, uwielbia,
Łapy mu liże;
Z socyałem szczerze się brata,
Świeci mu bakę;
Pedekom i mankietnikom
Urządza klakę.
Ehrenberg.

W OKOLICY...

Pan Kosobucki idzie wciąż w górę.
Oto się chwalił raz przed kolegą:
A wiesz ty chłopie, że ja z Markusem
Byłem na jajkach u Potockiego?

Winszuję szczerze — rzecze kolega —
Oto nagroda waszej krwawicy.
A ja myślałem, że jasne pany
Wolą was widzieć gdzieś... w okolicy.

Na własny rachunek.

Córka: Moja mamo, dlaczego tak znacząco uśmiechasz się do tego barona, wszak wiesz, że ja go znieść nie mogę.

Matka: Za pozwoleniem, tym razem do niego uśmiechałam się na własny rachunek.

Okruchy.

Niejeden mężczyzna zazdrości swemu poprzednikowi, ale słusznie żałuje swego następcy.

* * *

Poeta posiada w swych marzeniach najpiękniejsze kobiety... i nic go nie kosztują.

Zawsze kupiec.

Chaim Jompak służy przy piechocie. Podczas manewrów zbliża się do artyleryi i widzi, jak właśnie nabito armatę.

— Ili tu prochu wchodzi do taki kanony? — pyta Jompak.

— Pięć funtów...

— Aż pięć funtów? Czy to nie lepi byłoby spsiedać niż tak wystrzelać? *(sigma).*

Współczucie.

Pani A.: Wyobraź sobie pani, że Bumlowa jednego dnia straciła męża i faworyta psa.

Pani B.: Ta biedna kobieta... to był taki ładny pies.

PEDEKI I ZADEKI.

Rozdzieliły się Pedeki na stronnictwa dwa,
Z których każde swoich żydów niby szlachcic ma.

A różnica między nimi w tem jedynie tkwi,
Że Pedek *pur sang* żydofil, a Zadek pół krwi.

Z. D. mówi: żydku drogi w me objęcia leź!
A P. D. jest gotów żyda pocałować w nos.

Małżeństwo u cyganki.

Mąż: Możesz mi wywróżyć z ręki, ile dzieci będziemy mieli?

Cyganka: Szanowna pani będzie miała czworo.

Mąż: To niewątpliwie, że i ja także?

Cyganka: U pana widzę tylko, że dwoje.

Na ulicy.

Zaczepiona: Mój panie, niech się panu nie zdaje, że jestem tą, którą jeszcze nie jestem.

Omylił się.

Służąca: Proszę pani, pan profesor musi być bardzo roztargniony?

Pani: Roztargniony — a to dlaczego?

Służąca: Już trzy razy wziął mnie za panią.

AMBO MELIORES.

Radca Katyński wystąpił z Rady.
Dlaczego? każdy inaczej twierdzi.
Mówią, że pono miał się wyrazić,
Iż demokracya za bardzo śmierdzi.

Czemu więc nie wstąpi do konserwy?
Oto dlatego, powiem w sekrecie:
Że w demokracyi, chociaż nie pachnie,
To u konserwy jest jak w... gazowni.

KONSTYTUCYA W WARSZAWIE.

(Na nutę: Nie widział pan małego Kohna gdzie?)

1.

Ulicą tłoczy się już tłum
I wszędzie słychać nowin szum,
Do góry każą wszystkich nieść,
Bo bardzo dobra przyszła wieść!

Drukarnie w nocy czynne są,
By się dzielić z nami wieścią tą.
Panuje w mieście straszny gwar
I w sercach wszystkich budzi żar,
A wkoło tylko jedno wre,
Bo kogo spotkasz, pyta się:

Nie widział pan tu konstytucyi gdzie?
Po mieście ona przechadzała się,
No, czyż to kto rozumie,
Zginęła tu gdzieś w tłumie,
Godzinę szukam już,
A znaleźć ani rusz!...

2.

Stójkowy sprzeczny robi gest,
A może gdzie w cyrkule jest,
Być może, że ją znalazł stróż
I tam ją odprowadził już!

Więc do cyrkułu sypię ja,
Pytam, czy była pani ta?
Lecz tam odpowiadają wnet:
„*Pażałsta u nas takoj niet!*“
Więc dalej ja ulicą mknę,
A kogo spotkam pytam się:

Nie widział pan tu konstytucyi gdzie?
Po mieście ona przechadzała się,
No, czyż to kto zrozumie,
Zginęła tu gdzieś w tłumie,
Godzinę szukam już,
A znaleźć ani rusz!...

3.

Znajomy wtem spotyka mię,
Więc jego także pytam się:
„Widziałem — na to mówi on —
Wracała właśnie z tamtych stron!

Sukienkę miała piękną pstrą,
Na sznurku prowadzili ją,
Kaganek na buzi miała też,
No i czegóż jeszcze więcej chcesz?
Tak dalej ja ulicą mknę
I kogo spotkam pytam się:

Nie widział pan tu konstytucyi gdzie?
Po mieście ona przechadzała się,
No, czyż to kto zrozumie,
Zginęła tu gdzieś w tłumie,
Godzinę szukam już,
A znaleźć ani rusz!...

Już się na nim poznali.

Mównica, organ warszawskiej młodzieży postępowej pisze:

„Grasuje przeszło rok u nas popularny Ryczywół sceny krakowskiej... Podtatusiałemu mistrzowi brak pamięci i np. „Oda do młodości“ wychodzi w jego interpretacyi na „Improwizacyę na tle Ody“ — bożyszcze reporterów warszawskich mruczy, beczy, ryczy, zamiast szeptać, łkać lub podnosić głos, — pan Kotarbiński ma za sobą plecy“... Ale przebrała się miara: brak publiczności na wieczorze Słowackiego wymownie świadczy, że p. Kotarbiński staje się nieznośny...

I cóż ty na to boska Lucyno?
Czyż z ocząt twoich łzy nie popłyną?
Czy się nie skrzywi zmarszczona buzia,
Że tak besztają twojego Józia?

Szczęściem, że kabza groszem nadęta
Pozwala otrzeć ci twoje łzięta.

TEMPORA MUTANTUR.

Przed rokiem, gdy ją znałem,
Ach! szwaczką była biedną
I nad niewdzięcznem szyciem,
Spędziła noc niejedną.

Boleśnie było patrzeć
Na postać jej *zgarbioną*,
Na cudną tą dziewczynę,
Nad pracą *pochyloną*.

Dziś tryb zmieniła życia
(Co mówię, prawda święta)
Dziś nocką też pracuje
Lecz nigdy nie jest zgięta.

Witold.



Sroga kara.

Mąż (złapawszy żonę *in flagranti*): Kiedy tak to dobrze, ja się zaraz rozwiodę, a ty musisz się ożenić.

Kochanek: Przyznaję, że moje przewinienie jest wielkie, ale kara jeszcze daleko większa.

Logika.

Pani (do pokojówki): Kasiu, mój mąż wczoraj ciebie całował — ja wiem o tem i zwracam ci uwagę, że gdyby mi się to wydarzyło jeszcze raz, to natychmiast cię oddalę...

Pokojówka: Dlaczego mnie? Przecież pan mnie całował, a nie ja jego? *sigma.*

On temu nie winien.

Izydor Knopfloch przedstawia swą narzeczoną przyjacielowi swemu Salowi Quargelduftowi.

— Pozwolisz mój Salu, co ja ci będę przedstawić moi świży narzyczony panny Lorci Anscheles...

— Bardzo mi przyjemno — odpowiada Salo Quargelduft, a nachylając się do ucha, dodaje cicho — Słuchaj Iziu, ta ona jest trocha garbata.

— Możesz mówić głośno — odpowiada Knopfloch — bo ona jest głucha także.

— Nu, ale ona — mówi dalej Quargelduft — jest zdaje mi si trocha tego... w innym stani...

— Tego — powiada Izydor — to już mnie nic nie obchodzi, bo ja temu nie jezdem winien. *sigma.*

Warunek.

— Dobrze baronie, wyjdę za ciebie, ale pod warunkiem, że nigdy nie będziesz zazdrosnym.

— Nawet gdy będę miał powód do tego?

— No naturalnie, właśnie wtedy.

Także odwaga.

Sara: Ten twój przyjaciel Jankiel mnie bardzo obraził, pokaż co masz odwagę i wyzwij go.

Srul: Sara, ty głupstwa gadasz, żebym ja miał odwaga, toby ja kupił ruska renta.

Wyznanie.

— Kocham cię panno Julio bardzo, a nawet ewentualnie bym się z panną ożenił.

— To i wszyscy inni mówią, tylko oni to inaczej nazywają.

Źle zrozumiał.

Don Juan: Patrz pan, to jest momentalna fotografia mojej narzeczonej.

Przyjaciel: A ja myślałem, że to jest fotografia pańskiej momentalnej narzeczonej.

Idylla.

Rajzender Karol Zapfenstreich przyjechał do Kałusza i zamieszkał w hoteliku pod „Złotym jeleniem". Odrazu podobała mu się bardzo piękna córeczka gospodarza, która zarazem pościeliła gościowi łóżko. Naturalnie, że Zapfenstreich nie omieszkał uszczypnąć pannę Rózię (tak się bowiem nazywała) w podbródek i zaproponował, by jeszcze później raz wstąpiła do niego z zapytaniem, czy jeszcze czegoś nie potrzebuje przed spaniem.

— Nie mogę, nie wstąpię — powiada Rózia — idę już spać, bo mam jutro raniutko iść do miasta na targ na zakupno.

Rajzender Karol Zapfenstreich nie myślał już więcej o tem i usnął.

Po kwadransie budzi go pukanie do drzwi. Otwiera i spostrzega Rózię.

— Przychodzę panu powiedzieć — mówi naiwnie Rózia — że mama mówiła, że sama pójdzie jutro na targ...

(sigma).





KANTOR WYMIANY

filii c. k. uprzyw. gal. akc.

Banku Hipotecznego

w Krakowie

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia. c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

w Krakowie

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po 3½% za 60-dniowem wypowiedzeniem.

☞ Filia c. k. uprz. gal. Banku Hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu książeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela zaliczki na papiery wartościowe i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana:

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . 1 zł.
Cena wydania niemieckiego 2 zł.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uleczenie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa **P. F. Bieray w Lipsku.**

Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himelblaua.

„Merkury“ GAZETA LOSOWAŃ I HANDLOWA

Adres: Administracya „Merkurego“ w Krakowie, Rynek gł. l. 5.

Dokładne wykazy ciągnień, popularny dział handlowy.

Prenumerata całoroczna 3 kor. 60 hal.

Bezpłatne dodatki.

Rocznik finansowy i kalendarzyk bankowy.



Nadzwyczaj interesujące książki!

Noc miłosna, nareszcie sami K. 2
Życie małżeńskie, z ilustr. „ 2
Modelka, *** O 6 rano . . . „ 2
Gospoda „An der Lahn“, nadzwyczaj zajmujące . . . . „ 2

Wszystko razem **tylko 4 kor. 50 hal.**, nadto obstalowujący otrzyma **gratis:** »Mała baletniczka w kieszeni od kamizelki« (tylko dla panów) z 10 ilustr. i »Noc poślubna«. Katalogi gratis. Ryszard Jüdith, Berlin O. 34/103. — — Listy uprasza się po niemiecku.

ROCZNIKI „BOCIANA“

Z LAT POPRZEDNICH

zawierające humoreski, illustracye, opowiadania z życia hasydów galicyjskich, istne perły humoru, pióra najwybitniejszych humorystów polskich

do nabycia w Administracyi

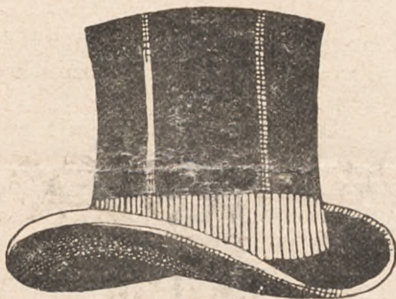
Kraków, Zacisze 7

PO 8 KOR. ZA ROCZNIK





Kraków
ul. Sławkowska
L. 3.



Kraków
Hotel Saski
Telefonu nr. 516.





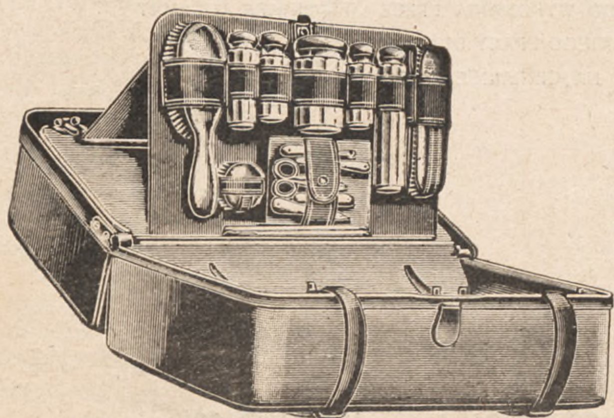
Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny, obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży

Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

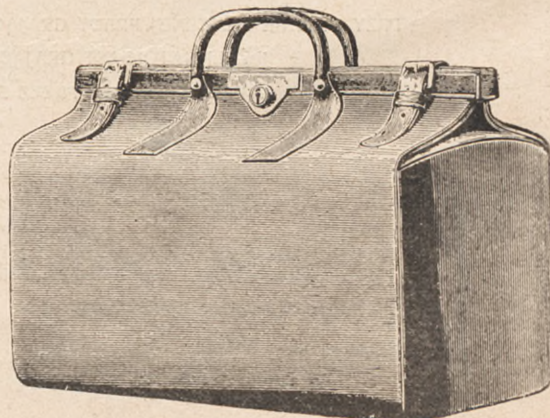


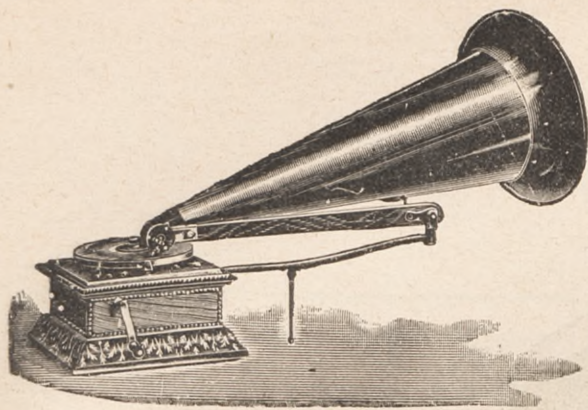
Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

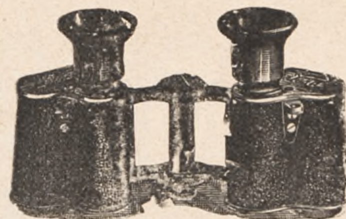








K. ZIELIŃSKI



MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych** Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi w własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych,** urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po kor. 100 i 150, **koncertowe** po kor. 200 i 300. **Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncertowa 6 kor.

Telefon 230 **F. LORD** Telefon 230

Biuro techniczne

Kraków, Floryańska 55.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów.

Jeneralne zastępstwo firmy „Korting“ w Wiedniu na motory gaz ssące.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglów i wiele innych artykułów.

Instalacya światła elektrycznego i przeniesienia siły.

Motory parowe i benzynowe.

Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych. Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. — Lampy łukowe.

Lampki żarowe.

Ceny fabryczne. Kosztorysy bezpłatnie.

Wiosenne czerpanie

WODY KROŚCIEŃSKIEJ

ZE ZDROJU „STEFANA“

rozpoczęte i jest wszędzie do nabycia.

O Wodzie Krościeńskiej pisze **Prof. Dr. St. Pareński,** Prymaryusz szpitala św. Łazarza w Krakowie, co następuje: „Używałem Wody Krościeńskiej **z wyśmienitym skutkiem w hocrobach nieżytowych krtani i oskrzeli, w chorobach nerek i cierpieniach dróg moczowych.** Oddała mi lepsze usługi jak woda gleichenbergska, emska, selterska i salzbruńska, a posiadając o wiele przyjemniejszy smak, powinna u nas powyższe wody wyrugować“.

Dr. Jaworski, Prof. c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego i Dyrektor Kliniki chorób wewnętrznych, pisze: „Woda Krościeńska należy do **najskuteczniejszych wód alkalicznych.** Jest ona **wyśmienitym środkiem do zmniejszania kwasów w żołądku i moczu“.**



A. HAWEŁKA w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“



Właść. A. Musiołek. Założ. w r. 1897

Sklep: **Kraków, ul. Sławkowska 16**

naprzeciw Grand Hotelu.

Hodowla i skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wisła“. Menażerya i własny park zwierząt w „Parku Krakowskim“.— Poleca s ę nadal Sz. PT. Publiczności.—Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem 5 hal. marki. Kolibry od 1 do 2 złr. Papugi od 2 złr. Duże papugi od 9 złr. Herceńskie kanarki od 6 złr. Różne rasowe psy i kury. Młode Bernhardy od 20 złr. Foksteriery, Jamniki i t. d. Złote i ozdobne rybki. Praktyczne klatki, żywność dla ptaków.

Wypycha się ptaki i zwierzęta po najniższych cenach.

Zastawione

brylanty, złoto, srebro, etc. wykupuje bez kosztów, celem **kupna** po najwyższych cenach

M. BRENNER

JUBILER

Kraków, Szpitalna 9, I p.

Książka o małżeństwie

(Buch über die Ehe)

przez dra Retan'a zamiast 3 K, tylko 1 K 25 h.

Organizm człowieka

(Das Menschensystem)

przez dra Artusa zamiast 3 K, tylko 1 K 25 h.

Oba dzieła razem 2 kor. 25 h. Katalogi gratis. **Versandhaus Jacob** Berlin 16. Friedenstrasse 9.

Księgarnia Dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych** bez **nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem, p.t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy Kor. 2·10. Kurs II-gi Kor. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy Kor. 3·60. Kurs II-gi Kor. 9·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·24. Kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rosyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·30.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8.

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po 4½% rocznie.



Wydawca: Stanisław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia 4.



— Już ze Lwowa aż do Bośni
Pojechali me kamraty;
Tam żon kilka to odrazu
Ludzie mają — nie na raty.

— Chciałby kapral u nas może
Zaprowadzić te zwyczaje!
Dobrze, panie, że daleko
Stąd te brzydkie leżą kraje...

— Właśnie mi tej Bośni szkoda,
Że daleko od nas do niej,
Bo słyszałem, że już stamtąd
Blisko jest do Macedonii...